

POLSKIE WYZWANIA EKONOMICZNE

Zapis debaty z 14 grudnia 2006 r.

Karol Szwarc

Chciałbym prosić Pana prof. Leszka Zienkowskiego, żeby odpowiedział na pytanie, czy zachowamy dynamikę rozwojową?

Leszek Zienkowski

Jeżeli ktoś wierzy w cykliczny rozwój gospodarki, a ja wierzę, to wie, że po okresie przyspieszenia musi nadejść okres spowolnienia. W związku z tym wszystkie oceny powinny bądź wyeliminować z szeregów czasowych cykl odchylenia od przyspieszenia i spowolnienia koniunktury, bądź dotyczyć okresu pełnego jej cyklu.

Gospodarka polska w tej chwili znajduje się w pierwszej fazie cyklicznego przyspieszenia. Można powiedzieć, że mamy gwarantowane, wysokie tempo jej wzrostu w 2007, 2008 r., a może i dłużej. Nie widzę podstaw do tego, aby impet rozwoju, który obserwujemy, uległ zahamowaniu w najbliższych dwóch latach. Wskazują na to ostatnie dane GUS-u dotyczące wysokiej dynamiki nakładów inwestycyjnych. Wierzę też, że wreszcie zaczniemy pełniej wykorzystywać środki unijne. **Przyrost środków trwałych w połączeniu z bez mała 2-procentowym wzrostem zatrudnienia, bo takiego można się spodziewać, powinien pozwolić na utrzymanie w latach 2007–2008 wysokiego tempa wzrostu – nieco ponad 5-procentowego** – i to mimo, że znaczna część środków unijnych będzie kierowana na infrastrukturę. Powinno to przełożyć się przede wszystkim na efekty popytowe; efekty podażowe będą odłożone w czasie, ale też mogą wystąpić.

Tej wysokiej dynamice nie przeszkodzi aprecjacyjny trend kursu złotego, który w szczególności będzie wzmocniać się w pierwszej połowie 2007 r. w związku z przepływami unijnymi oraz rosnącymi transferami prywatnymi. Można wprawdzie spodziewać się pewnego osłabienia eksportu, zwłaszcza w pierwszej połowie 2007 r., ale utrzyma się on na przyzwoitym poziomie w następnych latach. Osobiście jestem sceptyczny wobec pojawiających się co jakiś czas pesymistycznych ocen co do przyszłego rozwoju Unii Europejskiej oraz alarmistycznych opinii o destabilizacji globalnej równowagi i silnym, dramatycznym spadku kursu dolara. Takie niebezpieczeństwa istnieją, ale są one w tych ocenach przesadzone.

Polscy przedsiębiorcy stosunkowo dobrze funkcjonują już na rynkach unijnych, stąd pewne zwolnienie tempa, jeżeli nastąpi, wcale nie będzie oznaczało utraty konkurencyjności polskich towarów. Wręcz przeciwnie, z wielu badań wynika, że kiedy w Unii jest słaby wzrost, nasi przedsiębiorcy radzą sobie najlepiej. Ale import prawie na pewno będzie rósł szybciej niż eksport, bo **będziemy mieli do czynienia z negatywnym wkładem eksportu we wzrost gospodarczy, co nie**

powinno niepokoić w kraju takim jak Polska, który musi sięgać do zagranicznych środków na finansowanie rozwoju.

Silnie będzie wzrastać krajowy popyt konsumpcyjny, związany zwłaszcza z przewidywanym przez mnie silnym wzrostem wynagrodzeń. Presja płacowa jeszcze w tej chwili nie przekłada się na znaczący wzrost płac, ale wszystkie badania opinii przedsiębiorców wskazują na to, że liczą się oni z koniecznością wyraźnego podniesienia wynagrodzeń w 2008 r.

Wysokie tempo wzrostu popytu krajowego może nie spowodować nasilenia presji inflacyjnej, ale musi doprowadzić do wzrostu długu publicznego w tempie przekraczającym wzrost PKB

Niebezpieczeństwa grożą z zupełnie innej strony, nie ze strony niedostatecznego popytu finalnego, wręcz przeciwnie – zbyt wysokiego nominalnego popytu w stosunku do możliwości wzrostu produkcji. Wprawdzie istnieje szansa substytucji składników popytu finalnego między komponentem krajowym i zagranicznym, co umożliwi utrzymywanie relatywnie wysokiego tempa wzrostu popytu finalnego, przekraczającego dynamikę produkcji czy dynamikę PKB, bez nasilenia presji inflacyjnej. Jednakże po pewnym czasie musi to doprowadzić do wzrostu długu publicznego, którego tempo przekroczy tempo PKB, i równocześnie do wystąpienia perturbacji i braku równowagi.

Pytanie, kiedy nastąpi cykliczne spowolnienie? Nie zgadzam się z Januszem Jankowiakiem, Głównym Ekonomistą Polskiej Rady Biznesu, którego opinię bardzo cenię, jakoby spadek dynamiki PKB do 3–3,5% miał nastąpić już w połowie przyszłego roku. To, co powiem, może wydawać się kontrowersyjne, ale uważam, że **cykliczne zwolnienie rozpocznie się dopiero na przełomie 2008/2009 r., lub nawet dopiero w 2009 r.** Gdyby to zwolnienie przekładało się na wzrost rządu 3,2–3,5 w skali roku, oznaczałoby to, że wieloletni trend rozwojowy kształtuje się na poziomie 4,5–4,7% wzrostu PKB średniorocznie; byłoby to tempo odpowiadające obecnemu, potencjalnemu tempu wzrostu PKB. Tak oceniam na podstawie różnych badań potencjalne tempo PKB; a więc gospodarka w całym cyklu koniunkturalnym utrzymałaby wysokie tempo wzrostu, czemu nie przeczyłoby cykliczne zwolnienie do 3–3,5%. Jednak prognozy na rok 2009–2010 wcale nie są jednoznaczne. **Osiągnięcie tempa wzrostu rządu 3,5% w latach dekonunktury wcale nie jest takie pewne i wymaga przeprowadzenia już teraz ważnych reform gospodarczych.**

Ekonomiści znają te potrzeby. Jest to reforma sektora rządowego i samorządowego; specjalnie używam tego terminu: sektora rządowego i samorządowego, a nie sektora finansów publicznych, ponieważ chodzi tu o szerszy zakres reform, który wykracza poza gestię samego ministra finansów. Potrzebne są też głębokie reformy gospodarcze w wielu dziedzinach, na które minister finansów jako taki sam wpływu nie ma. Jeśli takie reformy nie będą przeprowadzone już teraz, to grozi nam wzrost długu publicznego w tempie właśnie przekraczającym tempo wzrostu PKB ze wszystkimi ujemnymi tego konsekwencjami.

Już obecnie poziom tzw. potrzeb pożyczkowych sektora rządowego i samorządowego oceniany jest na 45–50 mld zł, a deficyt liczony zgodnie z metodologią Eurostatu to bez mała 5% PKB; 30-miliardowa nominalna kotwica budżetowa jest bardzo słabym ograniczeniem dla

nadmiernie ekspansyjnej polityki fiskalnej. Wydatki mogą znajdować swój odpowiednik we wzroście potrzeb pożyczkowych sektora, przy formalnym utrzymaniu kotwicy budżetowej.

Mało realne są też obietnice zasadniczego zmniejszenia klina podatkowego. Zwolennicy tego kierunku, obawiam się, nie będą mieli dostatecznej siły przebiccia, a zawsze bardziej spektakularne są obietnice zmniejszenia podatku, z tym, że i jedno, i drugie w tej chwili chyba jest zdecydowanie nierealne. Chcę zwrócić uwagę, że rok 2009 to będzie rok przedwyborczy. Już nawet pod koniec 2008 r. może zacząć się atmosfera przedwyborcza, która nie sprzyja takim reformom. Partie, które mają nadzieję na zwycięstwo w wyborach, szafują wówczas obietnicami, w tym – obietnicami świadczeń socjalnych. Dlatego **mam wątpliwości, czy nawet obniżenie podatków, nie mówiąc o klinie podatkowym, jest realne** w tej perspektywie czasu.

Druga bardzo ważna dziedzina – otoczenie biznesu. Wyniki badań Banku Światowego nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że jak byliśmy, tak jesteśmy na szarym końcu wśród wszystkich krajów świata. **Nie chodzi tu wyłącznie o rynek pracy; potrzebne jest wprowadzenie całego pakietu reform ułatwiających przedsiębiorcom prowadzenie działalności gospodarczej.** W tej chwili, mimo tych złych warunków, przedsiębiorcy radzą sobie bardzo dobrze, ale jak długo to będzie trwało? To jest pytanie.

Jeżeli dojdzie do zaniedbania koniecznych reform, to wcale nie można wykluczyć, że cykliczny spadek tempa wzrostu PKB będzie spadkiem nie do 3–3,5%, ale do 1 czy 2%. Gdy bieżąca sytuacja gospodarcza jest dobra, trudno sobie nawet wyobrazić, że coś takiego może nastąpić, ale może. Już nie mówię o ujemnym wzroście, ale wzrost PKB na poziomie 1 czy 2% to bardzo realny spadek w przypadku braku reform. A to oznaczałoby, że Polska rozwija się w okresie całego cyklu koniunkturalnego w tempie niespełna 3% rocznie, co jest już bardzo niskim tempem dla kraju takiego jak Polska.

Wzrost PKB na poziomie, jaki mamy obecnie: 4,5–5%, to nie jest tempo, które może satysfakcjonować, bo wówczas doganianie rozwiniętych krajów zajmie nam 50, 60 lat

Pan minister Karol Szwarc chciał, żeby mówić krótko, a jeszcze chciałem powiedzieć kilka słów o strefie euro, chociaż może sobie to już daruję. Chcę tylko powiedzieć, że **wzrost PKB na poziomie, jaki mamy obecnie: 4,5–5%, to nie jest tempo, które może satysfakcjonować, bo wówczas doganianie rozwiniętych krajów zajmie nam 50, 60 lat.** Ale można przeprowadzić pewne reformy i tak prowadzić politykę gospodarczą, żeby umożliwiała wyraźne podniesienie potencjalnego tempa PKB.

Karol Szwarc

Co przyszłoroczny budżet oznacza dla gospodarki? Zwracam się do prof. Andrzeja Wernika. Jeśli chciałby Pan powiedzieć również o finansach publicznych w późniejszych latach, to proszę.

Andrzej Wernik

Na to pytanie odpowiem w sposób bardzo prosty: przyszłoroczny budżet oznacza prawie nic. Projekt ustawy budżetowej, która zostanie przyjęta w najbliższym czasie, kreuje stagnację stanu finansów publicznych. Deficyt się zmniejszy minimalnie – ten prawdziwy deficyt, nie ten, którym się chwali rząd, te 30 mld to nie jest pełny deficyt. Jakkolwiek sens tych 30 mld, jako pewnego rodzaju kotwicy, jest pozytywny.

Co to jest deficyt? To niepokryta dochodami część wydatków publicznych. Niepokryta dochodami to znaczy pokryta czymś innym, czyli pożyczkami. Deficyt informuje, ile trzeba pożyczyć, jakie są potrzeby pożyczkowe. Przychody z prywatyzacji mogą to trochę korygować. Prof. Zienkowski powiedział, że potrzeby pożyczkowe wyniosą ok. 46 mld zł. Tego nie można wyliczyć, **to jest napisane *expressis verbis* w uzasadnieniu ustawy budżetowej, że potrzeby pożyczkowe skarbu państwa, czyli praktycznie budżetu, wynoszą 46,2 mld zł. Ale to nadal nie jest pełna kwota potrzeb pożyczkowych, bo jeszcze jest podsektor samorządowy, który też będzie miał potrzeby pożyczkowe, tak że mogą one dojść do 50 mld.** Przy założeniu, że wpływy z prywatyzacji wyniosą netto (tam są różne potrącenia) 3 mld zł. Na ten rok założono, iż te wpływy wyniosą 5,5 mld, a nie będzie nawet całego miliarda. Jeżeli taka polityka w zakresie prywatyzacji będzie kontynuowana, to potrzeby pożyczkowe odpowiednio wzrosną, bo to przychody z prywatyzacji zmniejszają potrzeby pożyczkowe. Czyli można przyjąć, że w relacji do PKB trochę zmniejszy się ten łączny deficyt. Łącznie z samorządami, o których deficytach można powiedzieć wtedy, kiedy uchwalą swoje uchwały budżetowe. Może w tym roku ten deficyt będzie wynosił gdzieś 4,4–4,5% PKB, a w przyszłym 4,2–4,3%. Takie drobne zmniejszenie może nastąpić.

Są różne możliwości ruchu prosojalnego, np. zamiast waloryzować skalę, można by podnieść kwotę wolną, która w Polsce jest wyjątkowo niska

W podatkach **wprowadza się pewne zmiany – dość osobliwe moim zdaniem – bo nie wiadomo, po co waloryzuje się progi progresji podatkowej głęboko wstecz. Wystarczyłoby tylko waloryzacja do roku ostatniego, tak żeby te środki, te kilka miliardów, przeznaczyć na coś innego w sposób bardziej sensowny.** A tak to w tej chwili wszyscy dostaną o kilkadziesiąt złotych więcej w ciągu roku, a przecież można by te pieniądze do czegoś wykorzystać. Są różne możliwości ruchu socjalnego, np. zamiast waloryzować skalę, można by podnieść kwotę wolną, która w Polsce jest wyjątkowo niska jak na Europę. Na szczęście rząd się wycofał z niebacznie rzuconej na początku roku obietnicy obniżenia tzw. klina podatkowego, która *de facto* nie zmniejszała kosztów pracy dla przedsiębiorców. Dla przedsiębiorców nie liczy się klin podatkowy, tylko łączne koszty pracy, a jak one się dzielą na część płacową i pozapłacową, to dla nich jest doskonale obojętne. **Obniżenie klina podatkowego ma sens tylko wtedy, gdy oznacza obniżenie łącznych kosztów pracy.** Szczęśliwie rząd wycofał się z tej propozycji przesunięć w strukturze kosztów pracy, bo oznaczałoby to dla Funduszu Ubezpieczeń Społecznych utratę przeszło 10 mld zł, czyli zwiększenie deficytu, bo musiałby to pokryć budżet państwa około 1% PKB – byłby to szczyt nonsensu. Wprawdzie rząd zapowiedział, że będzie obniżał w następnych latach te nieszczęśne składki na fundusz rentowy, ale to

jest też dość osobliwa sprawa. Jeśli idzie o stronę wydatkową budżetu, obserwujemy takie zjawisko: nominalny PKB wzrasta o 6,1%, a wydatki budżetu państwa po odliczeniu skutków tego zamieszania z włączeniem środków unijnych do budżetu rosą o 7,4%. Co to oznacza – że **na 1% wzrostu PKB wydatki budżetowe rosą około 1,2%, czyli wyraźnie szybciej**. Czy taka polityka jest uzasadniona w kraju, który ma wysoki deficyt? Jeżeli się przyjrzymy strukturze wydatków, to okaże się, że tzw. wydatki sztywne, które zawsze uważano za dynamizujące wydatki budżetowe, zmuszające do ich zwiększania, rosą bardzo skromnie, a zwiększają się przede wszystkim wydatki elastyczne, które nie są ustawowo usztywnione. I nic dziwnego, bo rzeczywiście wydatki sztywne w okresie dekoniunktury są tym czynnikiem, który wpływa na wzrost łącznych wydatków, ale przy dobrej koniunkturze i niskiej inflacji one rosą bardzo wolno. Więc wydaje się, że ten wzrost wydatków wynika ze skłonności rządu do rozdawania pieniędzy. To jest jedna sprawa. Tak wygląda mniej więcej stan budżetu na rok przyszły.

Przypuszczalnie uda się przy takich dotacjach, stosunkowo mniejszych niż w tym roku, zbilansować fundusze; przede wszystkim Fundusz Ubezpieczeń Społecznych – główną bodaj dziurę w finansach publicznych. Dlaczego? Bo wyższa dynamika składek stanowiąca skutek wzrostu wynagrodzeń przypuszczalnie przyniesie zbilansowanie FUS-u, przy określonej dotacji, mniejszej niż w tym roku. Czyli ta dziura nie będzie oddziaływała na wzrost deficytu.

Nadmierny deficyt ustalono na poziomie 3% PKB, co wcale nie jest poziomem bezpiecznym bo nawet deficyt powyżej 2 czy 1,5% już jest nadmierny

Trzeba jednak wybiec w przyszłość, poza rok 2007. Polska jest państwem członkowskim Unii Europejskiej i podlega postanowieniom traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską; art. 104 mówi, że państwa członkowskie unikają nadmiernego deficytu. Ten nadmierny deficyt ustalono na 3% PKB, co wcale nie jest moim zdaniem poziomem bezpiecznym. Uważam, że nawet deficyt powyżej 2 czy 1,5% już jest nadmierny. **Co znaczy „nadmierny”? To znaczy powodujący wzrost relacji długu publicznego (który jest przecież niczym innym jak skumulowanym deficytem z wielu lat), do PKB. Dopiero gdzieś przy poziomie 1,5% moglibyśmy liczyć na to, że ta relacja się ustabilizuje.**

Jako państwo członkowskie podlegamy kontroli finansów publicznych ze strony władz Unii i jesteśmy zobowiązani do przekazywania corocznie tzw. programu konwergencji, który ma pokazywać, jak będziemy postępowali w ciągu najbliższych trzech lat z finansami publicznymi, jak będziemy dążyli do obniżenia deficytu. Rząd uchwalił 29 listopada taki program i zapowiada obniżenie deficytu sektora finansów publicznych (tu nie zgadzam się z prof. Zienkowskim, że to jest coś innego niż sektor instytucji rządowych i samorządowych, bo to jest prawie to samo, różnice dotyczą spraw marginalnych). Ten deficyt ma zejść poniżej 3%, który to poziom jest rzeczą naganną w Unii Europejskiej, do poziomu 2,9% w roku 2009; cały czas liczy się to przy założeniu utrzymania dobrej koniunktury, a nawet wyraźnym podskoku w roku 2009, bo jeżeli się przyjmuje na lat 7, 8 realny wzrost PKB na poziomie 5,1%, to dla roku 2009 przyjmuje się 5–6% wzrostu PKB. Skąd takie

szacunki? Tego nikt nigdzie nie uzasadnił. Ja bym się obawiał, że prof. Zienkowski ma rację i że w tym roku może nastąpić nie przyspieszenie, a załamanie tempa wzrostu PKB. Stąd pytanie, czy my zdołamy zejść do tych 2,9% z deficytem? Trzeba przypomnieć, co rząd proponuje w nowej ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych. Tam zapisano, że w roku 2009 będą tylko dwie stawki: 18 i 32%, a to będzie kosztowało budżet dobrych kilka miliardów. **Jeżeli chce się obniżyć składkę na fundusz rentowy, na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych o 3 pkt. procentowe co roku, to zapowiedź wobec władz unijnych, że w roku 2009 wyjdziemy poniżej 3% –bo do 2,9% – to jest raczej czcza obietnica.**

Powstaje problem, co jest czczą obietnicą – czy te zapowiedzi obniżek podatków, czy zapowiedź obniżenia deficytu? To się jedno z drugim nie zgadza – to sprzeczność.

Nota bene, w tym programie konwergencji jest jeszcze jedna ciekawa rzecz. Tam się deklaruje, gdzieś tak pod koniec (na ogół nikt tego nie doczytuje do końca), że relacja wydatków socjalnych ma się obniżyć z 18,0 do 14,3% w roku 2009. To byłoby znakomicie, bo wydatki socjalne mamy nadmiernie wysokie, tylko nikt nie mówi, jak to zrobić. To też stawia pod znakiem zapytania zapowiedź obniżenia deficytu do 2,9% przy deklarowaniu obniżenia podatków. Taki jest obraz naszych finansów publicznych.

Rosną obciążenia podatkowe. Wbrew twierdzeniom minister finansów, Zyty Gilowskiej, relacja dochodów podatkowych do PKB wzrośnie z 20,9% w roku 2006 do 21,7%, czyli o 0,8 pkt. procentowego w 2007 r.

Na zakończenie ciekawostka. Nawiązując do stwierdzenia, że dokumenty nie są czytane do końca. Do projektu ustawy budżetowej załączone jest jak zawsze uzasadnienie, które ma 400 przeszło stron. Rozgorzała dyskusja, czy w roku 2007 nastąpi obniżenie obciążeń podatkowych w skali makro. Minister finansów twierdziła, że będzie nie wzrost, tylko obniżenie, a tymczasem w tym dokumencie na stronie 287. podano, że relacja dochodów podatkowych do PKB wzrośnie z 20,9% w roku bieżącym do 21,7, czyli o 0,8 pkt. procentowego. Ta sprawa jest napisana *expressis verbis*, że wzrośnie, i nie wiadomo, po co się toczy dyskusja, chyba tylko dlatego, że nie wszyscy czytają dokumenty do końca.

Karol Szwarc

Czuję, że Pani Halina Wasilewska-Trenkner chciałaby się wypowiedzieć w sprawie budżetu, ale ja zadam jej pytanie, czy będzie się nasilać presja inflacyjna?

Halina Wasilewska-Trenkner

Profesorowie Zienkowski i Wernik zarysowali perspektywę rozwoju, z której jasno wynika, że presja inflacyjna musi narastać. Prof. Zienkowski przedstawił tu, jak wyobraża sobie rozwój gospodarczy kraju w dwóch najbliższych latach 2007–2008, dowodząc, że **popyt konsumpcyjny, krajowy będzie wzrastał. Jeżeli tak, to jedną z odpowiedzi na to zjawisko z pewnością będzie**

nasilanie się presji inflacyjnej. Co gorsza, ta presja moim zdaniem już w tej chwili istnieje w gospodarce, wprawdzie hamowana jest przez kompleks różnych czynników, ale już daje znać o sobie. Można to odczytać z tego, że w tym roku inflacja mierzona relacją kolejnego miesiąca do grudnia ub. roku jest prawie trzykrotnie wyższa niż w roku 2005; wówczas liczona listopad do grudnia wynosiła zaledwie 0,4%. Liczona w ten sam sposób do października tego roku, nie znamy jeszcze listopada, wynosiła prawie 1,5%. Prawie czterokrotnie silniej rosły ceny w ciągu 2006 roku. Rosną silnie i jednocześnie słabo, ponieważ mamy do czynienia z aprecjacją złotego. Tendencja aprecjacyjna prawdopodobnie się utrzyma, ale nie będzie tak silna jak w ciągu ubiegłych miesięcy.

Mamy wreszcie do czynienia z poważnymi zmianami cen ropy naftowej, a co za tym idzie – cen paliw na rynku wewnętrznym. Miejmy nadzieję, że zostanie to w końcu pozytywnie skorygowane sfinalizowanym bojem ministra finansów o akcyzy. Z pewnością niestety nastąpi przewidywany przez ekspertów rynku kolejny wzrost cen ropy naftowej i pochodzących z niej paliw. Nawet, jeżeli przyjmiemy najkorzystniejsze z rozwiązań, to na pewno ceny tych surowców energetycznych nie będą w przyszłym roku spadały, a to oznacza, że ich wpływ na inflację zostanie wyłączony. Z tego tytułu nie będzie żadnej obniżki, ale nie będzie też i wzrostu cen. Gorzej z żywnością. Profesor Duczkowska-Małysz pewnie powie więcej na ten temat, ale przecież rok 2006 był rolniczo niekorzystny. Trudno nie nawiązać do prognozowania, ponieważ warunki pogodowe tego roku są, delikatnie mówiąc, nienormalne; to anomalia, która nie wiadomo jak wpłynie na zbiory przyszłego roku. Żywność ciągle jest jednym z najważniejszych elementów w całej paletce cen – ona steruje kierunkiem zmian inflacji. To pierwsza sprawa. Kolejna to zapowiadane zmiany cen, które są administrowane.

Znowu wracamy do cen paliw, teraz z innego powodu, nie tylko dlatego, że mamy do czynienia ze wzrostem cen surowców. Mamy do czynienia przede wszystkim z kolejnym krokiem uwalniania tych cen. Dowiedzieliśmy się dwa dni temu, że Polska została skarcona przez Unię Europejską za brak postępów w demonopolizacji tego sektora w odpowiednim tempie. **Demonopolizacja energetyki oznacza (w tym przypadku akurat odwrotnie niż normalnie) – dalsze zwiększenie cen.** To drugi trwały element.

Trzeci jest związany z prognozą tego, co się może zdarzyć z kursem walutowym. Praktycznie rzecz biorąc, lata 2004, 2005 i 2006 to okres, w którym nasz wewnętrzny rynek był amortyzowany bardzo korzystnymi z punktu widzenia inflacji zmianami kursu. Są przesłanki ku temu, że **aprecjacja kursu będzie prawdopodobnie kontynuowana, chociaż siła tego zjawiska będzie raczej wygasać, stąd i ten amortyzator inflacji gospodarka wytraci. Nie znikną natomiast przyczyny, dla których będzie wzrastać inflacja. Myślę o wroście zatrudnienia i płac.** Powiada się czasem, że wzrost płac kształtuje się w sposób nie zagrażający równowadze rynku wewnętrznego. Toteż mam pytanie: jakie jest tempo konwergencji płac w Polsce w stosunku do płac w Unii Europejskiej? Chcę odnotować to jako kolejny element, który może zwiększać presję inflacyjną.

W 2008 r. wskaźnik inflacji może przekroczyć górną granicę wahań wokół celu inflacyjnego Rady Polityki Pieniężnej, czyli 3,5%

Ekspert NBP, oceniając rozwój przyszłej inflacji, mówi, że prawdopodobnie w I kwartale nadchodzącego roku inflacja zostanie osiągnięta, a nawet przekroczy nieznacznie poziom celu inflacyjnego, ustanowionego przez Radę Polityki Pieniężnej – 2,5%. Założenie jest takie, iż miesiące letnie będą okresem powrotu do normalnego układu wahań sezonowych, czyli ceny spadną, inflacja osłabnie, pod warunkiem, że nie będzie żadnych niespodzianek. Po czym mniej więcej od III kwartału 2007 r. – prognozy co do tego są niejednoznaczne – wejdziemy w okres powolnego wzrostu inflacji. W roku 2008, zwłaszcza pod koniec, może ona przekroczyć górną granicę odchyleń, którą przyjęto wokół celu – 3,5%.

Ostatnia dygresja. Jeżeli to, co powiedzieli moi przedmówcy, się zdarzy, jeśli założymy, że załamanie czy spowolnienie koniunktury nastąpi nie w roku 2009 czy w 2010, lecz pod koniec 2008, to perspektywy na lata następne, jeśli chodzi o wchodzenie do strefy euro czy dopełnienie kryteriów z Maastricht, są moim zdaniem bardzo niekorzystne. Niekorzystne dlatego, że te zmiany, które są wprowadzane w regulacjach finansów publicznych, są zmianami wprowadzanymi na stałe. To nie są zmiany doraźne, krótkookresowe, związane z tym, że mamy dobrą koniunkturę. W tej chwili na fali dobrej koniunktury czy większych możliwości budżetu wprowadza się zmiany legislacyjne albo się je obiecuje – ale one wszystkie skutkują tym samym, tzn. tym, że **w momencie wejścia w gorszy okres koniunktury budżet i cały sektor finansów publicznych znajdzie się w poważnych tarapatkach.**

To może oznaczać nasilenie presji inflacyjnej, ponieważ przedsiębiorstwa mogą chcieć w odreagować niekorzystny układ kosztów, i to jest następne zagrożenie. Dlatego wydaje mi się, że **rok 2007 faktycznie jawi się jako bardzo korzystny okres, ale też wymagający dużej mobilizacji, determinacji, żeby stworzyć warunki, które pozwolą utrzymać dobrą koniunkturę również w następnych latach. Tego się trzeba domagać od polityki gospodarczej, od rządzących.**

Karol Szwarc

W rozważaniach o teraźniejszości i przyszłości zbyt mało miejsca poświęcamy sprawom dotyczącym polskiej wsi. I dlatego pozwoliłem sobie zaprosić prof. Duczkowską-Małysz. Zadam jej pytanie: na jakich warunkach będzie następować modernizacja polskiej wsi?

Katarzyna Duczkowska-Małysz

Nie chcę mówić o problemach polskiej wsi, polskiego rolnictwa. Wolalabym to pytanie dostroić do kontekstu naszego dzisiejszego spotkania. Ale zanim zacznę mówić, chcę powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, ubolewam niesłychanie, że kwestie wsi i rolnictwa w kontekście finansów publicznych, presji inflacyjnej, długu publicznego, nie istnieją w ogóle w dyskursie politycznym. Ekonomiści na ten temat nie dyskutują, politycy tym bardziej. *W 2007 r. wydamy na rolnictwo bezpośrednio i pośrednio 60 mld zł, ale żadnej modernizacji za te pieniądze nie osiągniemy*

Po drugie, my jako Polacy, jako politycy, ekonomiści, jesteśmy przeciw wspieraniu górnictwa na przykład, powiadając, że niepotrzebnie wspieramy nieinnowacyjne, niekonkurencyjne branże, te tzw.przemysły schyłkowe. A przecież z tego punktu widzenia **rolnictwo ma dokładnie te same problemy, siedzi w całości na garnuszku państwowym**. Poważni ekonomiści, doradcy poważnych banków szacują, że **jeśli policzyć bezpośrednią i pośrednią pomoc publiczną dla wsi i rolnictwa w 2007 r., to przekracza ona 60 mld zł**. I problem nie w tym, że wydatkujemy te pieniądze na 93% powierzchni Polski (taki procent zajmują działki wiejskie), gdzie żyje 38% mieszkańców. Problem w tym, że cała ta suma to są datki, to jest zrzutka na rzecz wsi i rolnictwa. To są pieniądze, za które *de facto* nic się nie uzyskuje i tak naprawdę w 2007 r. za te 60 mld niczego nie osiągniemy. Żadnej modernizacji z tego nie będzie. Kwoty, które do rolnictwa trafiają, są precyzyjnie rozpisane po stronie wpływów; wiadomo, co zrobić, żeby rolnik wziął te publiczne pieniądze. Ale nie ma żadnej presji, co do tego, by skanalizować jego wydatki we właściwym kierunku, jak zmusić go, żeby to poszło nie na konsumpcję, żeby rolnik nie kupił dywanu swojej córce w mieście, nie dołożył jej do mieszkania, tylko żeby te pieniądze, które idą na wieś i do rolnictwa z tej wsi i rolnictwa nie uciekały, żeby poszły na cele rozwojowe, inwestycyjne.

Prof. Wasilewska-Trenkner mówiła o inflacji. Chcę dodać, że w związku z płatnościami bezpośrednimi i obietnicą premiera Leppera, że rolnicy dostaną te pieniądze jak najwcześniej, do marca, przed siewami ma trafić do rolnictwa 3 mld zł. I trudno zakładać, żeby te **3 mld zł, wrzucone na rynek bez żadnego sprecyzowania celu (na co mają być wydane)**, nie dały impulsu inflacyjnego; one **muszą dać impuls inflacyjny**.

Za 60 mld zł rocznie uzyskujemy 2% udziału rolnictwa w PKB i chociaż pieniądze na rzecz wsi i rolnictwa są coraz większe, to udział sektora rolnego w PKB maleje

Te 60 mld zł nie tylko, że nie przyczynią się ani do inwestycji, ani do modernizacji. Za te 60 mld my uzyskujemy udział rolnictwa w PKB mniejszy niż 2%; i chociaż pieniądze zwiększają się na rzecz wsi i rolnictwa, to udział sektora rolnego w produkcie krajowym brutto maleje. W związku z tym coraz mniejsza liczba producentów żywności partycypuje w coraz większych środkach, i nie jest to typowe tylko dla Polski. Te środki publiczne pochodzą ze wspólnej polityki rolnej, z interwencyjnego wspierania rolnictwa. Sytuacja obecna jest wynikiem „małżeństwa” wspólnej polityki rolnej i interwencjonizmu państwa. Środki te większości są uruchamiane tylko po to, żeby natychmiast uruchomić kolejny instrument i dołożyć pieniędzy. Rolnicy, tak jak wszyscy, którzy korzystają z różnego rodzaju socjalnej pomocy, żądają wciąż więcej, a to, co mają, uważają za słusznie nabyte, czego nie wolno im zabierać. Tak że nie dość, że te pieniądze rosną, to jeszcze powodują falę niezadowolenia.

Ci, którzy cokolwiek czytają, czy to na zielonych stronach „Rzeczpospolitej”, czy to w „Gazecie Wyborczej”, czy w „Polityce”, nie spotkali na pewno nigdy żadnego artykułu, jak to zadowoleni są rolnicy i jak to dobrze im się powodzi. Znowu muszę się tu podeprzeć statystykami, bo trudno mówić o każdym gospodarstwie rolnym. Co rolnikom dało członkostwo w Unii Europejskiej?

Instytut Ekonomii Rolnictwa szacuje, że ponad **10% naszych gospodarstw rolnych osiąga roczne dochody znacznie przekraczające dochody gospodarstw w Unii Europejskiej. Przy naszych cenach, które wynoszą 59% średniego poziomu cen unijnych, to nie jest zła statystyka.** W przemyśle rolno-spożywczym nastąpiła koncentracja produkcji. Oczywiście, są przeszkody, raz to idzie szybciej, raz wolniej, jeżeli nie będzie reform, to rzeczywiście ten sukces na rynku żywnościowym może osłabnąć, ale ogólnie biorąc wysyłka wielu produktów do Unii co najmniej się podwoiła, a niektórych nawet zwielokrotniła. Tam jest i żywność konwencjonalna, i ta regionalna, te specyficzne produkty.

Perspektywa lokowania naszej żywności na rynku europejskim jest bardzo dobra, pod warunkiem, że będą postępować zmiany strukturalne w przemyśle rolno-spożywczym. Koncentracja staje się faktem, nie ma szans, żeby tych 400 mleczarni było konkurencyjnych na rynku europejskich; to po części zależy również od ich właścicieli. Często jest tak, że zakłady rolno-spożywcze, skoro jeszcze dzisiaj dają sobie radę na rynku, to sądzą, że tak będzie zawsze. Nie potrafią myśleć strategicznie, „co ja muszę zrobić dziś, żebym jutro z tego rynku nie wyleciał”. Larum się zaczyna dopiero, gdy nie jesteśmy w stanie tej naszej partii towarów upchnąć.

Wreszcie, według Eurostatu, **średnie dochody w rolnictwie wzrosły o 70%, natomiast w systemie AJAX jest prawie półtora miliona gospodarstw.** Mam na myśli tych czujących się rolnikami i mających status rolnika i gospodarstwa rolnego. **A na rynku tak naprawdę sprzedaje ok. 15% gospodarstw, reszta to w różnym stopniu gospodarstwa socjalne, minimalnie z rynkiem połączone albo wcale. Jest więc grupa gospodarstw, w których dochody wzrosły może o 300, a może o 500%.** Trudno powiedzieć, ile dokładnie. Niestety, nie udało się na istotną skalę wypracować tzw. mechanizmu strukturalnego, tzn. mechanizmu, który normalnie we wszystkich krajach powoduje, że rolnik rozstaje się ze swoim gospodarstwem rolnym, że kształci się, szkoli, poprawia swą mobilność jako siła robocza, uruchamia drobną przedsiębiorczość, stara się częściowo albo całkowicie zarabiać poza rolnictwem, inwestuje w gospodarstwo – tego mechanizmu u nas nie ma. Dlaczego nie ma? Właśnie dlatego, że **te miliardy głównie mają charakter pomocy socjalnej, zapomóg, my je po prostu ot tak wrzucamy do rolnictwa.** Słyszymy następną propozycję – wystarczy spojrzeć na budżet – znowu jest propozycja wypłaty rolnikom za paliwo bez faktur, czyli to jest kolejne „socjalne” dla gospodarstw rolnych.

Co można w związku z tym zrobić? Nie można rolników ustawiać tylko jako beneficjentów finansów publicznych. Trzeba ich obowiązkowo traktować również jako tych, którzy na rzecz budżetu świadczą. My sobie w ogóle nie zawracamy tym głowy, a powinniśmy, dlatego że **Komisja Europejska określiła limit pomocy publicznej na gospodarstwo rolne, tymczasem pomocą publiczną zgodnie z prawem unijnym jest nie tylko to, co ja dostaję od państwa, ale także to, czego nie świadczę na rzecz finansów publicznych.** A przecież rolnicy nie świadczą w trzech grupach świadczeń. Nie płacą podatku dochodowego. Od przedsiębiorczości płacą inny podatek niż wszyscy przedsiębiorcy, bo robić stołek na wsi to jest co innego, niż robić stołek na

Rakowieckiej; dałam przykład Rakowieckiej, bo tam mieszkam. Rolnicy nie płacą składki za zdrowie, budżet państwa płaci za nich składkę, a np. jak popatrzymy na wykorzystanie miejsc w szpitalach, to 0,49 na każde jedno miejsce to są rolnicy. Praktycznie to jest pół na pół, a więc każdy z nas utrzymuje swoje miejsce szpitalne i jeszcze rolnika. Rolnicy wreszcie symbolicznie płacą na KRUS. Składka na KRUS jest dziesięć razy mniejsza niż składka przedsiębiorcy, który opłaca tę składkę w wysokości minimalnej. I to się właśnie, plus ten dopłaty bezpośrednie, plus te płatności rynkowe rozmaite itd. itd. – to się składa na te strumienie, które do rolnictwa płyną.

Co należałoby zrobić, i to natychmiast? Wprowadzić rolników w system finansów publicznych. **Oni muszą ewidencjonować działalność gospodarczą.** Nie może polityk decydować, czy rolnicy są biedni, czy bogaci. Rolnik musi notować przychody i wydatki, robić raz w roku bilans pasywów i aktywów, po prostu musi. Ja już nie mówię o tym, że my ciągle wszystko szacujemy z sufitu, w stosunku do tych prawie dwóch milionów gospodarstw – i tę biedę, i to bogactwo w rolnictwie – to wszystko jest brane z sufitu.

Rolnicy muszą płacić podatek dochodowy. Ja upatruję w mechanizmie podatku dochodowego przymus do inwestowania. Dlaczego? Uczestnictwo Polski w jednolitym rynku wytworzyło presję modernizacji na te gospodarstwa, które na tym rynku działają. **To jest właśnie te 12–15% gospodarstw. One dostają dopłaty, są znakomicie wyposażone w maszyny, mają wysokie koszty amortyzacji w ogóle – to są gospodarstwa świetne, europejskie.** Natomiast poza rynkiem jest milion trzysta, milion dwieście tysięcy gospodarstw.

Co daje płacenie podatku dochodowego? Ja po to, żeby nie zapłacić podatku, muszę wykazać, że nie mam dochodów, bo ponoszę wydatek inwestycyjny i mam prawo odliczyć od podstawy opodatkowania koszt uzyskania przychodów. I zamiast kupić córcie dywan albo zrobić wesele za płatności bezpośrednie, to ja kupuję blachę, cegłę, rury, zakładam wodę albo w inny sposób inwestuję w gospodarstwo, bo te wydatki uprawniają mnie do tego, żebym odliczyła koszty uzyskania przychodów.

Niemcy szacują, że u nas na wsi, jeśli przyjąć koszt pracy i produktywność rolnictwa, to z dnia na dzień trzeba by „wystawić” 2 mln ludzi. Jeśli te miliony transakcji zawarte przy zakupach dóbr inwestycyjnych się pomnożą, to musi to zostać wytworzone tu na miejscu. Nie w Chinach, nie w Indonezji. Na sąsiedniej ulicy sobie otworzy sąsiad w ramach drobnej przedsiębiorczości przedsięwzięcie i będzie kostką brukową dorabiał. Jak ma się wzrost gospodarczy na wsi dokonywać, jeżeli tam się w ogóle kompletnie nic nie dzieje? Od strony społecznej, od strony kulturowej są wielkie przemiany. Znaczna część gmin poszła do przodu, infrastruktura – wszystko za pieniądze, które z zewnątrz płyną. Chodzi o to, żeby za pomocą tych środków, które do rolnictwa trafiają, wykreować taki mechanizm i tak zamachnąć tym kołem, żeby nawet jak te publiczne pieniądze się skończą, dalej to jeszcze się kręciło.

Rok 2007 jest takim szczególnym przypadkiem dla naszej wsi, ponieważ zaczyna się nowa perspektywa budżetowa. A politycy wcale nie chcą słuchać o tym, że wprawdzie ta perspektywa jest

do roku 2013, ale nie wiadomo, co będzie dalej. Byłam w Parlamencie Europejskim w listopadzie na dyskusji nad zmianą modelu rolnictwa europejskiego i zmianą wspólnej polityki rolnej po 2013 r. Wszyscy wiedzą, że **Światowa Organizacja Handlu wymusza na Unii Europejskiej odchodzenie od mechanizmów interwencyjnych i że w pewnym momencie te pieniądze nie trafią tak jak do tej pory wprost do kieszeni rolników**. Będziemy musieli ograniczyć je na te cele, a na przykład na Dolinę Rospudy przeznaczyć, bo to są cele na dziś określone, rozporządzenia wychodzą, jesteśmy zobowiązani traktatem i nie mamy wyboru, musimy po prostu czytać dokumenty.

Jak ja to widzę? Argument typu „nie ma woli politycznej do tego, żeby o tym mówić” jest argumentem nieprzekonującym ani mnie, ani ekspertów, ani uczonych, ani wszystkich, którzy czują się ekonomistami i którzy analizują całą tę sytuację. Efekty uzyskane za tak wielką pomoc publiczną są śmieszne i gdyby to dotyczyło każdego innego sektora, gdybyśmy te 60 mld zł włożyli w jakąkolwiek inną branżę, dziedzinę albo sektor i uzyskali takie efekty, jakie tu uzyskujemy, to by była dosłownie rewolucja społeczna. Nic na ten temat się nie mówi dlatego, że interesy związane z rolnikami są silnie warunkowane przez interes wyborczy, przez kartkę wyborczą; **żaden inny sektor nie jest tak przez politykę zdominowany jak rolnictwo. I jeżeli nie będzie presji, mediów, ekonomistów, środowisk eksperckich ku temu, żeby coś z tym fantem zrobić, to wszystko, o czym mówi prof. Gilowska jako o reformie finansów publicznych, pozostanie w sferze dowcipu, bo ak naprawdę reforma to będzie żadna.**

Karol Szwarc

Temperament Pani Profesor jest na miarę tych 60 mld, nie da się ukryć. Zaczynamy dyskusję. Pierwszy zabierze głos prof. Andrzej Blikle.

Andrzej Blikle

Przysłuchując się tej rozmowie z perspektywy tzw. małego i średniego przedsiębiorcy, muszę stwierdzić, że inaczej widzę problem dynamiki rozwoju. Z punktu widzenia tego sektora – a obejmuje on w zależności od przyjętej definicji od 95 do prawie 100% wszystkich przedsiębiorstw (firmy zatrudniające powyżej 250 pracowników stanowią 2 promile) – mamy ujemną dynamikę rozwoju. Badania na ten temat można znaleźć w raporcie przygotowanym przez instytut Lewiatan w lutym albo w marcu. Ich wyniki potwierdzone są również w artykule kwartalnika wydawanego przez Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie. **Mamy do czynienia ze spadającą koniunkturą w olbrzymiej większości przedsiębiorstw, z wyjątkiem tych dużych. Obecny wzrost PKB zawdzięczamy głównie koniunkturze w sektorze instytucji finansowych, a nie firm produkcyjnych.** W związku z tym mam takie marzenie, żeby w przyszłym roku rozwinęła się jakaś publiczna debata na ten temat. Nie chodzi o utrzymanie kotwicy budżetowej, która moim zdaniem powinna być raczej nazwana „budżetowym żaglem”, bo ta tzw. kotwica miała dawać gwarancję, że dług publiczny będzie rósł co najwyżej 30 mld zł rocznie, a tymczasem on rośnie 50 mld na rok.

Niestety, wielu politykom i jeszcze większej liczbie obywateli dług myli się z deficytem. Większość ludzi, z którymi rozmawiam, uważa, że nie jest tak źle; sądzą, że skoro dług wynosi 30 mld i nie rośnie, to kiedyś go spłacimy. Tymczasem ten dług sięga 440 mld zł – trzykrotnie więcej, niż ten, z którym weszliśmy w III Rzeczpospolitą. Co najmniej pierwsze dwa albo trzy rządy inicjowały poważną debatę publiczną, w której się mówiło, że ten dług trzeba spłacić. Jakaś jego część została umorzona, powstał Klub Paryski, różne instytucje, inicjatywy polityczne, mówiło się, że trzeba spłacić. W tej chwili cisza, nikt nie mówi, że trzeba coś spłacać. Dług rośnie, a przecież on nie może rosnąć bez końca. Dla przedsiębiorcy to jest całkiem oczywiste, ale nie jest oczywiste dla polityków, bo do końca kadencji kolejnych rządów dług może rosnąć. Kiedyś to wywoła bardzo poważne skutki.

Ważna jest również debata na temat rozwoju gospodarczego na drodze reformy finansów publicznych. Są bardzo różne koncepcje na ten temat, jedna z nich jest taka, że **sposobem na obniżenie likwidację deficytu budżetowego i doprowadzenie w przyszłości do nadwyżki budżetowej jest zmniejszenie stóp podatkowych, co może spowodować większe wpływy do budżetu**. Jak pokazuje historia najnowsza i nie tylko, u wielu naszych sąsiadów tak właśnie się stało. Powinna na ten temat być dyskusja. Do świadomości polityków i społeczeństwa powinna wreszcie dotrzeć informacja, że zmniejszenie deficytu budżetowego nie prowadzi w prosty sposób do zwiększenia stóp podatkowych.

Co do funduszy unijnych. To jest kolejny temat niezwykle ważny dla rozwoju gospodarczego. Znowu odsyłam do raportu Lewiatana, w którym policzono, że małe i średnie przedsiębiorstwa w ciągu ostatnich dwóch lat wycofują się z działalności, maleje liczba przedsiębiorstw, które składają wnioski o fundusze unijne. Przyczyny są dwie. Pierwsza to bardzo złożone procedury. Procedury – co mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością – które dalece wykraczają poza to, czego wymaga od nas Unia Europejska. Uciążliwość tych procedur jest olbrzymia i **małe przedsiębiorstwa sobie z tym po prostu nie radzą, nie mają kim przygotować wniosków i potem prowadzić projektów wspieranych środkami unijnymi**. Unia Europejska nie wymaga od nas takich procedur. Drugi problem związany jest z funduszami. To jest problem olbrzymiego ryzyka, jakie bierze na siebie przedsiębiorca, który otrzyma taką dotację. Sam jestem w takiej sytuacji, dobrze poznałem to na własnej skórze. Prawda jest taka: przedsiębiorca, który otrzyma dotację, musi wystawić weksel in blanco; ten weksel zostaje w urzędzie i może być w ciągu 5 lat przez urząd zrealizowany do kwoty dotacji, powiększony o odsetki karnoskarbowe. I to przy deklaracji wekslowej, która nie do końca precyzuje warunki, w jakich ten weksel można zrealizować. Spotkałem się z wieloma głosami ze strony przedsiębiorców, którzy mi wręcz odradzali występowanie o te fundusze, bo to jest zbyt duże ryzyko. Nawet Senat Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie debatował przez kilka godzin, z udziałem specjalistów od prawa wekslowego, nad tym, czy ma wyrazić zgodę, żeby rektor szkoły podpisał taki weksel in blanco, ponieważ szkoła również korzysta z funduszy unijnych.

Elżbieta Mączyńska

A ja dodam, że rektor SGH odmówił podpisania takiego weksla.

Katarzyna Duczkowska-Małysz

SGH jest jedyną szkołą w Polsce, która wybudowała budynek za własne pieniądze.

Andrzej Blikle

No właśnie, w tym kierunku też idzie wielu przedsiębiorców, ale to oznacza, że stać ich na mniej inwestycji, że tracimy pewną szansę. Jeżeli chodzi o okres od 2004 do 2006 roku, to chyba „Rzeczpospolita” podała, że do 31 października umowy zostały podpisane na mniej więcej 50% limitu tego funduszu, który był dostępny. Więc już widać, że nie będzie pełnego wykorzystania tych funduszy.

Chciałem dodać jeszcze dwie uwagi związane z tezami, które dzisiaj tutaj usłyszeliśmy. Jedna z nich była taka, że popyt stymuluje inflację – to jest oczywiście prawda. Natomiast **jeżeli wzrostowi popytu będzie towarzyszył wzrost podaży, to inflacja może nie nastąpić, a żeby był wzrost podaży, muszą być inwestycje, a żeby były inwestycje, musi być koniunktura do rozwoju przedsiębiorstw** – i to dlatego m.in. jest to tak ważny problem. Druga teza – że CIT by zmobilizował rolników do inwestowania. Ale myślę, że zmobilizowałaby do inwestowania również konkurencja gospodarcza. Gdyby rolnicy musieli działać tak jak każdy inny przedsiębiorca, to byłiby zmuszeni myśleć w tych kategoriach. Zapewniam panią profesor Duczkowską-Małysz, że **większość przedsiębiorców inwestuje nie dlatego, żeby uniknąć podatku, tylko dlatego, żeby utrzymać się na rynku, rozwinąć firmę; a dziś – utrzymać się na rynku, co jest bardzo trudne.**

Katarzyna Duczkowska-Małysz

Czy Pan zauważył, że mamy tylko po jednym żołądku i że nie możemy coraz więcej jeść, nawet jak wszyscy od jutra będą produkowali sto razy tyle, ile produkują?

Andrzej Blikle

Tak, zauważyłem, oczywiście. Ale istnieje taka teoria ekonomiczna, może nie bardzo popularna, jak ekonomia podaży – i jest prawdą, że jeżeli rośnie popyt, to rośnie też podaż. Może w Polsce nie rośnie, może gdzie indziej rośnie, część przedsiębiorstw prawdopodobnie by upadła. Sytuacja, w której firma oczekuje, że dostanie pieniądze na surowce, żeby móc z tego coś wyprodukować w przyszłości, tak jak rolnicy dostają na zasiewy, to nie jest sytuacja rynkowa. Możemy ją lubić lub nie, ale rynkowa ona nie jest. To jest moja refleksja jako przedsiębiorcy i dziękuję bardzo, że miałem okazję powiedzieć o swoich marzeniach.

Antoni Kukliński

Referenci dali nam z grubsza wyobrażenie, co się stanie do roku 2010. Nie za wiele się stanie – żeby to podsumować. I wobec tego będziemy mogli mówić o dwudziestoleciu 1990–2010. Ukazał się niedawno raport Banku Światowego na temat gospodarki opartej na doświadczeniach Finlandii. Otóż, jest pytanie takie, jak spojrzymy na całe 20-lecie Polski odrodzonej, co ta Polska odrodzona, wszystkie kolejne rządy zrobiły, żeby zmniejszyć przepaść Polski w stosunku do centrum europejskiego, żeby zmniejszyć nasze uwikłania w europejskiej peryferii. Bardzo niewiele. Wyciągam z tego wniosek bardzo pesymistyczny: zdolność zmniejszenia rozżewu między tym, co robią Finowie, a tym, co robią Polacy, wcale nie rośnie, tylko maleje.

Cezary Wójcik

Chciałbym kontynuować to, co powiedział mój przedmówca. Jestem makroekonomistą, zajmuję się problemami polityki pieniężnej i kursowej, ale zastanawiając się nad tematami do dyskusji, dochodzę do wniosku, że **jedną z najważniejszych kwestii, o których warto dziś porozmawiać, jest debata o państwie.**

Żyjemy w państwie anachronicznym. W państwie, które nie jest w stanie wyznaczać celów i ich realizować. W państwie, które oplata samo siebie wielką siecią regulacji i jest niezdolne do działania. **Jeżeli spojrzymy na administrację państwową, ten cały aparat państwowy – to jest aparat, który jest zupełnie niewydolny.** Nie chodzi o potencjał ludzi, którzy tu pracują. Sam pracowałem w Ministerstwie Finansów i wiem, jak wielu zdolnych i mądrych ludzi tam pracuje, ale wiem też, jak bardzo oni są ograniczeni w swoich działaniach. **Mamy państwo, które oplata swą pajęczyną i tym całym biurokratycznym mechanizmem – przedsiębiorców i podażową sferę gospodarki. I wydaje mi się, że powinniśmy dziś porozmawiać o nowoczesnym państwie. Nie o tanim, tylko o nowoczesnym państwie. Jak ono powinno wyglądać?**

Najważniejsze kwestie domagające się debaty, to nauka i edukacja, jakość regulacji i organizacja administracji

Trzy kwestie są fundamentalne. Pierwsza to **nauka i edukacja** – klucz do rozwoju każdego państwa w każdych warunkach i czasie; zwłaszcza w dzisiejszym świecie to jest ważne. Druga kwestia, która w kontekście nowoczesnego państwa jest istotna, to **kwestia regulacji gospodarki i tłumienia potencjału tego kraju.** Jeżeli chodzi o ogólne ramy czy warunki gospodarowania, to one są dość dobre i korzystne. Mamy duży rynek wewnętrzny, dobrze wykształconą, młodą, dynamiczną siłę roboczą, jesteśmy w Unii Europejskiej. Mamy wszelkie możliwości, żeby w długim okresie dobrze się rozwijać. Ale coś nas hamuje, coś tłumii ten potencjał. Mam wrażenie, że tym czymś jest właśnie anachroniczne państwo, cała ta sfera regulacji gospodarki, podaźowej strony gospodarki. Trzeci element to **administracja: jak zarządzać państwem**, w jaki sposób zreformować polską administrację? Jeżeli tych trzech rzeczy nie rozwiążemy, jeżeli o nich nie porozmawiamy, to trudno żądać, żeby Polska stała się krajem nowoczesnym, mądrym, będącym w awangardzie krajów

europjskich. bo takie cele sobie powinniśmy stawiać, a nie tylko takie mało ambitne, żeby po prostu gdzieś tam w jakimś kierunku, w miarę szybko się rozwijać.

Jerzy Małkowski

W ramach tropienia obszarów jeszcze nie poruszonych, a brzemienych w skutki, spojrzeliśmy dość makroekonomicznie na problemy, jakie nas czekają. A ja chciałbym spojrzeć w głąb, w to, co się dzieje w regionie. Na naszych oczach pojawia się nowe zjawisko – patrzę tu na Panią Duczkowską-Małysz – po raz pierwszy to regiony będą dzielić tych kilkadziesiąt miliardów. Oczywiście, centralna władza zachłannie rzuca się i ze strachem stawia wojewodów, żeby je trzymali w garści, i już przekłada unijne pieniądze przeznaczone dla regionów – do budżetu. Ale mimo wszystko od stycznia 2007 r. mamy nową jakość. To regiony będą decydowały w większym niż do tej pory stopniu o przeznaczeniu tych środków. To przełoży się na obszary wiejskie i może zmniejszy ten strach przed kupowaniem dywanów, o ile będą dobrze wykorzystywane te pieniądze. I stąd też moje wołanie na tej pustyni czy puszczy rolnej – o politykę regionalną, która ciągle jeszcze jest dyletancka. Mimo że Unia nas uczy od lat, że tak trzeba, to **my wciąż jeszcze nie umiemy prowadzić polityki regionalnej**. W ramach oddziału warszawskiego PTE próbujemy te rzeczy, tu patrzę na prof. Tomczaka, opiniować. To jest jedna rzecz.

I druga rzecz – sprawy rolne. Niestety, Unia nam nie pomaga, bo jak było, tak było, Europejski Fundusz Gwarancji Orientacji Rolnej dość precyzyjnie wskazał, co jest na wspomaganie, a co na strukturę. Jeżeli teraz to wepchniemy w Europejski Fundusz Rozwoju Obszarów Wiejskich, to tej klarowności strukturalnej już nie będzie. Z tych działań strukturalnych tylko jedno, przetwórstwo notuje wzrost wartości dodanej. Dlatego boję się, że te środki będą skanalizowane właśnie na cele przeżycia, natomiast w małym stopniu na potrzeby strukturalne. Ja się w pełni zgadzam, że jeżeli mamy dawać pieniądze na wieś, to pod warunkiem, że wieś się rozwija strukturalnie. Jeżeli będziemy dawali na zasiłek, na przetrwanie, na cokolwiek innego, to będą to zmarnowane pieniądze. I to są te dwie moje tezy: regionalizm i ukierunkowanie pieniądza.

Katarzyna. Duczkowska-Małysz

Beneficjentem polityki regionalnej nie jest gospodarstwo rolne, więc oczywiście te pieniądze gdzieś tam na wieś trafią, ktoś tam zarobi, ale ja o tych 60 mld mówiłam jako o strumieniu pieniądza, który zostanie wpuszczony do konkretnych gospodarstw rolnych, nie na drogę, nie na wieś, tylko do gospodarstw rolnych. To po pierwsze.

Po drugie, chcę odnieść się do tego, o czym mówił prof. Blikle o małych i średnich przedsiębiorstwach i o skomplikowanych procedurach. Często przedsiębiorstwa nie występują po środki strukturalne, bo nie chcą wyjść z szarej strefy. Warunkiem uzyskania pieniędzy jest absolutna

przejrzystość, bilanse wyliczone, wskaźniki pokazane, wszystko – każdy koszt firmy. Ukrywają zyski, kombinują z kosztami i dopiero potem, jak instrukcje przeczytają, okazuje się, co muszą zrobić.

I po trzecie, ten weksel nieśmiertelny. On przecież tylko wtedy zostaje uruchomiony, jeśli beneficjent wykorzysta środki nie na to, do czego się zobowiązał w projekcie.

Chcę jeszcze powiedzieć o tej nowej polityce. Tu jesteśmy trzymani przez Unię Europejską z dwóch powodów. Po pierwsze, rozporządzenie mówi, że każdy kraj członkowski ma obowiązek uruchomić wszystkie działania. I po drugie, w 2008 i 2009 r. rozpoczyna się przegląd tej polityki i jak Unia nas przejrzy, a okaże się, że pieniądze idą nie tam, gdzie trzeba, to niestety może w nas „rąbnąć”.

Grzegorz Cydejko – moderator drugiej części dyskusji

Mnie zaintrygowało wiele tematów dzisiaj, ale zacząłbym może od szczegółowego. 16 mld euro rzeczywiście idzie w regiony. Każdy region dostanie tak mniej więcej po miliardzie, mówię w przybliżeniu. Bardzo jestem ciekaw, czy państwo uważają, że ta część jest możliwa do wykorzystania w sposób inspirujący jakąś zmianę struktury gospodarczej regionów? Ja wiem, że to jest szczegółowy problem, ale chciałem nawiązać do tego, o czym mówił dr Wójcik, czyli o nauce i edukacji i o zapośredniczeniu, czyli wzmocnieniu państwa poprzez wzmocnienie pewnych sektorów nauki i edukacji, ale także np. finansowego w regionach tak, by lepiej asystował rozwojowi przedsiębiorstw. Ciekaw jestem właśnie, w jaki sposób będzie wyglądała ta innowacyjność regionalna.

Ewa Horodyńska-Okon

Innowacje to jest szalenie modny temat i tutaj mam dygresję małą. 11 stycznia ma odbyć się w Krakowie konferencja na temat: „Innowacyjność i wiedza. Szanse i bariery”. I proszę sobie wyobrazić, że liczyliśmy na 60 osób, a zgłosiło się 260. Coraz więcej ludzi zna się na innowacyjności. Jednak nie spodziewam się wiele, jeśli chodzi o wzrost poziomu innowacyjności, dlatego że jeżeli popatrzymy na chociażby ten program – „Innowacyjna gospodarka”, to wygląda no niemrawo. Nie dosyć, że w ogóle nie mówi się w nim o paradygmacie rozwoju innowacyjnej gospodarki, nie sformułowano nawet pojęcia „system innowacyjny”. Dopiero przy ocenie tego projektu wprowadzono, zresztą miałam w tym skromny udział, samo pojęcie „systemu innowacji”. Więc o czym my mówimy? Jeżeli mamy rozproszone możliwości instytucjonalnych rozwiązań, to jest to bardzo trudne. Następną sprawą: **wiemy już, jak będzie wyglądał wzrost nakładów na naukę, edukację w przyszłym budżecie – będą to śladowe wielkości.** W związku z tym, proszę wybaczyć, ale chciałabym oszczędzić czas na dyskusję o ciekawszych problemach, bo jeśli chodzi o edukację, naukę i innowacyjność, to po prostu chyba jeszcze pozostaje nam poczekać.

Karol Szwarc

Pójdę śladem prof. Kuklińskiego. Uważam, że podstawowym pytaniem, jakie powinniśmy sobie postawić, to właściwie do jakiej cywilizacji dążymy. Drugie równie ważne pytanie, to jaki

kapitalizm chcemy budować. Dalej: jak polscy naukowcy odpowiedzą na współczesne wyzwania, bo od nich oczekujemy tej odpowiedzi, jak polskie uczelnie, jak elita intelektualna odpowie na te wyzwania. Mnie się wydaje, że te pytania spychane są na plan dalszy pod naporem pod naporem codziennych trudności i utyskiwań. Mnie też chodzi o to, żeby jakby widać było to docelowe światelko. Proszę zwrócić uwagę, o czym wspomniał pan prof. Kukliński, że Finlandia dokonała takiego ogromnego przełomu. Z kraju, który korzystał z tego, że Związek Radziecki zamawiał u niego statki i płacił na wstępie a nie po skończeniu statku, potrafiła stworzyć kraj o nowoczesnej technologii.

Porozmawiajmy też o woli politycznej. Bo wola polityczna to jest właśnie jakiś kształt cywilizacji, jakiś kapitalizm. Wreszcie : jak ma się reformować Unia. Jak powinna się reformować. Czy w ogóle i w jakim kierunku. Ostatnia sprawa: polska kultura. Polska kultura jako źródło kreacji pewnej mentalności, pewnego sposobu podejścia do życia. Jak sprawić, żeby ta kultura emanowała, żeby zmieniła się mentalność. Oczywiście mam jeszcze taki spis problemów szczegółowych, ale te wydają mi się na że tak powiem, jak wielki dzwon, który powinien się odezwać.

Halina Wasilewska-Trenkner

Kilka dni temu mieliśmy zaszczyt gościć w Narodowym Banku Polskim prezesa fińskiego banku centralnego. Trzy rzeczy, o których powiedział, a których nam brakuje. Po pierwsze, w **Finlandii istniał przez wiele lat konsensus polityczny, dzięki czemu można było realizować pewną linię polityczną.** Po drugie, **kierowano ogromne nakłady na edukację i na naukę. Właśnie w takiej kolejności.** Edukacja, nauka. I **trzecia sprawa to szukanie przemysłów innowacyjnych, które można wspierać i które można kreować.** Trzy bardzo dobrze znane, podręcznikowe sprawy. Może chodzić przede wszystkim o to, jak społeczeństwo postrzega reformy, czy przypadkiem po 20 latach nie doprowadziliśmy do sytuacji, w której znowu jesteśmy „my” i „oni”.

Tadeusz Chrościcki

Byłem dyrektorem jednego z nielicznych departamentów Rządowego Centrum Studiów Strategicznych. Myśmy zakładali, że wzrost gospodarczy w dłuższej perspektywie może oscylować w granicach od 5 do 6%, z pewnymi wyskokami nawet powyżej 6%. To była koncepcja ministra Kropiwnickiego, że przy spełnieniu się uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, to przekroczenie 6% jest możliwe. Największe problemy były ze strukturą tworzenia PKB, tak żeby odzwierciedlał on zmiany efektywnościowe w gospodarce, tzn. żeby można było więcej i efektywniej produkować i być konkurencyjnym na rynku krajowym i zagranicznym. Mieliśmy wtedy problemy z importem wyniszczającym rodzimą konkurencję, a jednocześnie duże problemy z ulokowaniem wysoko przetworzonych produktów za granicą. To były podstawowe problemy. I w zasadzie one pozostały do dziś. Tyle tylko, że w tej chwili **widzimy znaczne poprawianie się konkurencyjności przedsiębiorstw. Mamy wysoką dynamikę wydajności pracy, która przewyższa koszty, co daje**

możliwość ograniczania inflacji do tego referencyjnego poziomu 2,5%. Ale pozostał problem najważniejszy – kwestia edukacji, szkolnictwa, modernizacji gospodarki. Najgorsza sprawa to jest to, o czym mówił prof. Wernik: **reforma finansów publicznych jest śladowa. O tym, że jest ona niezbędna, mówiło się jeszcze na początku lat 90. i co?** Nadal brak postępów.

Mam pytanie na koniec do minister Wasilewskiej i prof. Wernika: czy nie można byłoby „rzucić” jeszcze jednej kotwicy? **Założmy, że tempo wzrostu wydatków nie może przekraczać tempa wzrostu PKB, czy to byłby bardzo trudny do zrealizowania pomysł?**

Grzegorz Cydejko

Taką kotwicę proponował nawet minister Stanisław Kluza, jeszcze jako urzędujący szef resortu finansów.

Halina Wasilewska-Trenkner

Problem polega na tym, że to jest dodatkowe ograniczenie, które muszą zaakceptować politycy. A to naprawdę nie zależy od ministra finansów, przykro mi. To jest kwestia woli politycznej rządu, woli politycznej parlamentu. Minister finansów może tylko proponować.

Marek Misiak

To, co jest problemem, to mała skuteczność przedstawionych tu postulatów w sensie nieprzenikalności ich do społeczeństwa. Moim zdaniem, media nie są temu winne, przynajmniej nie tylko one. Musimy się uderzyć w pierś, bo wina leży też po naszej stronie. Nie tylko nas jako PTE. Niedawno była dyskusja z panią Teresą Lubińską na podobny temat w Klubie 2000+, dzisiaj w Biznes Centre Club, podobne spotkanie miało miejsce w NOT i innych instytucjach, np. w Towarzystwie Ekonomistów Polskich prof. Winieckiego. . Wszyscy się na siebie boczmy w tych organizacjach. Niewielu jest intelektualistów, którzy w sposób odpowiedzialny podejmują temat. A problem jest istotny, ponieważ Polskie Towarzystwo Ekonomiczne moim zdaniem powinno pierwsze wyjść z taką propozycją do tych organizacji i wysłać swój raport na ten temat. Kilka dni temu pani prof. Wasilewska była na takim spotkaniu w restauracji, które zorganizowano jako pożegnanie z panem Balcerowiczem. Otóż, on powiedział o tej kwestii w sposób dobitny: że oczywiście ważne jest, żeby powiększać stan wiedzy o problemie, ale jeszcze ważniejsze jest skuteczne dotarcie z tą wiedzą do społeczeństwa. Tak powiedział. I miał rację. Tej tezy u niego nie słyszałem w latach 90.; on do tego doszedł teraz, po tych 17 latach. Nie chcę kontynuować tego swojego wątku, tym bardziej, że jako piszący o tych spotkaniach nie powinienem przemawiać.

Grzegorz Cydejko

Myślę, że prof. Balcerowicz nie tylko doszedł do tej tezy, ale po prostu wie, że wiele się od tamtego czasu nauczyło, pora więc, żeby się tym dzielić z innymi. My jako środowisko też wiemy, że

więcej wiemy, i wiemy, jak mało z tego, co wiemy, przenika do świadomości społeczeństwa a poprzez to także do decyzji politycznych.

Pani Alicja

Cieszę się, że pan minister wprowadził temat kultury. Ja chciałam, trochę w nawiązaniu do wypowiedzi kolegi, uzasadnić, dlaczego ta kultura jest taka istotna. Po pierwsze, kultura pozwoli zatroszczyć się o przyszłe pokolenia. To, co reprezentujemy kulturowo, oznacza, na ile się troszczymy o przyszłe pokolenia, co chcemy im przekazać. Druga sprawa, to jest trwały rozwój państwa włączając w to szerokie rozumienie kultury, czyli też np. ochronę środowiska, podobnie jak kraje Północy. Po trzecie, co jak co, ale wprowadzając temat ekonomii kultury, myślę, że Warszawa jest najlepszym miejscem do tego typu obserwacji. Pochodzę i przyjechałam z Wrocławia, a patrząc na to, gdzie kultura się najlepiej rozwija, czyli na np. Londyn, Nowy Jork, Tokio, widać, że są to same stolice. Kultura rozwija się w pobliżu polityki i w pobliżu źródła finansowania czy to państwowego, czy prywatnego. **Kultura jest naprawdę bardzo potrzebna, musimy coś przekazać przyszłym pokoleniom.**

Barbara Liberda

Wspomnę plan perspektywiczny rozwoju gospodarczego Polski z lat 70., plan 15-letni na lata 1975–1990. Pisałam na ten temat; pracowałam z prof. Pajetką. Ten plan nie został zrealizowany, system musiał się zmienić.

Marzy mi się plan perspektywiczny. Moja propozycja jest nawiązaniem do wypowiedzi Karola Szwarcza i innych przedmówców. Mianowicie, **ważna jest strategia – ona może być sformułowana tak jak kiedyś była w Komisji Planowania, ale obecnie musi być sformułowana w społecznym kontekście**, tak żeby społeczeństwo również miało wpływ na jego realizację. **Ważne jest, do jakiej cywilizacji dążymy, ale należy również przedyskutować i zastanowić się nad tym, jakie kompetencje cywilizacyjne mamy jako społeczeństwo; dlaczego jest tak, że mamy świetne osiągnięcia w jednej dziedzinie i zarazem zjawisko tych słynnych „beretów”**; dlaczego mamy taką sytuację w polityce, dlaczego mamy taką ekonomię polityczną. Taka **dyskusja nad zagadnieniem kompetencji cywilizacyjnych, nad zdolnością absorpcji zmian właśnie w dziedzinie edukacji, poziomu życia, kultury, jest potrzebna.**

Andrzej Sopoćko

Zostałem sprowokowany postulatem stworzenia planu perspektywicznego. Powiem brutalnie. **Nie ma chyba drugiej tak niepotrzebnej pracy i zarazem wymagającej takiego olbrzymiego wysiłku, jak tworzenie planów perspektywicznych.** Jako minister, mniej więcej co 3 lata przerabiałem wspólnie z zespołem plany perspektywiczne na 10–15 lat. To nie miało żadnego sensu ani tam, ani gdzie indziej. Spotkałem się niedawno z ekonomistami amerykańskimi. Przecież w lipcu

2001 r. była tam w Nowym Jorku wielka konferencja, wielki zjazd, nikt wówczas nie wspominał, że może być jakieś zagrożenie terrorystyczne. Tyle rzeczy może się wydarzyć. Jak mawiał Willie Brandt: „Jeżeli ktoś ma wizję, to niech wychodzi z rządu i idzie do okulisty”. Rzeczy się dzieją tak, jak się dzieją. Ważne są czynniki, które kształtują system. Ja też byłem głupi, naiwny, bo spowodowałem opracowanie obszernego raportu Banku Światowego na temat barier przedsiębiorczości. Trzy tomy solidnej, nikomu niepotrzebnej roboty. Ja myślałem, że jak to zrobi Bank Światowy, instytucja istniejąca dłużej niż rządząca ekipa Leszka Millera, to to będzie dokument ważny i przydatny, ale gdzie tam. W ogóle to leży dziś w zapomnieniu, bo nie ma nikogo, kto by się tym zainteresował. Ekonomia to nie jest planowanie, tutaj, jak w przedsiębiorstwie – trzeba mieć dobry pomysł. Ten program, o którym mówiła Halina Wasilewska-Trenkner – to jest jakiś pomysł. Bo jak nie ma konsensusu politycznego, to nie ma trwałego budowania systemu. Tak jak edukacja: kształcimy ludzi przecież w różnych dziedzinach, ten proces się rozwija, coś nowego powstaje. To jest pomysł na to, żeby pobudzić czynniki wzrostowe. Nie wiadomo jakie, tego się nie da zaplanować, ale to są te „drożdże”, które powodują rozwój. I trzeci element: Finowie szli chyba taką drogą, jeżeli chodzi o innowacyjność, że jak komuś dobrze pójdzie, to się go w tym wspiera. Nie tak, że z góry zaplanujemy, co ma być dobre; bo to tak jak z naszymi dziećmi, które próbujemy kształcić. Przepraszam, pani Alicji udało się zostać skrzypaczką, ale ja znam dzieci, które były katowane tą muzyką. Więc tu trzeba mieć dobre pomysły, ściągać pomysły na budowę systemu, a nie budowę planu.

Katarzyna Duczkowska-Małysz

Andrzeju, zobacz, jaka jest jakość elit politycznych w tej Finlandii, a porównaj do elit u nas. Punkt pierwszy od razu nie może być zrealizowany.

Grzegorz Cydejko

Reformujemy rzeczywistość bardzo drobnymi krokami, w bardzo ograniczonych obszarach, ale nie tylko my. W Ameryce do tej pory nie mogą się dogadać na temat planu reformy, systemu zabezpieczenia społecznego. Może tak musi być. Może ta dyskusja jest bardziej inspirująca niż samo wprowadzanie reformy. Ciekaw jestem opinii Davida McQuaida, jak on widzi naszą debatę. Prosiłbym o porównanie tego, z czym my się borykamy, a z czym borykają się Amerykanie.

David McQuaid

Odnoszę wrażenie, że wszyscy tu rozmawiamy o tym samym – można to nazwać „ekonomią polityczną”. Kultura, wykształcenie, popularyzacja wiedzy ekonomicznej, to jest właściwie to samo. I uderza mnie – chociaż jestem laikiem, a nie ekonomistą – że w ogóle w ekonomii w ostatnich latach jest większa świadomość problemu kultury, struktur społecznych, jakości instytucji. Myślę o Finlandii, że oni mieli pewne problemy na początku lat 90., osiągnęli jakiś konsensus społeczny i potem wyznaczyli nową strategię, nowe kierunki rozwoju i wspaniale im się udało, np. z Nokią. Coś

podobnego się działo również w Irlandii. Warto zaznaczyć, że oni mieli wielki kapitał społecznego zaufania. To jest klucz do rozwoju. Absolutnie się zgadzam z ministrem Sopoćko, że w tym sensie nie ma absolutnie żadnego sensu sporządzanie kolejnego planu 10-letniego czy 20-letniego. **Czas na to, żeby prowadzić taką działalność organiczną, żeby po prostu rozszerzyć tę wiedzę ekonomiczną i połączyć elity naukowe z elitami politycznymi.**

Barbara Liberda

Jedno zdanie. Ja wywołałam pojęcie „plan” i widzę, że państwo się ustosunkowują do tego w taki sposób, że nie ma sensu tworzyć planu, ale raczej strategię. To jest kwestia nazewnictwa, więc czuję się zobowiązana to dodać.

David McQuaid

Ale ja bym powiedział, że Polska nie jest na etapie Finlandii. W tej chwili nawet nie ma sensu tworzyć strategii.

Barbara Liberda

Przepraszam, tu się nie zgadzam. Akurat w Finlandii to była nawet nie strategia, to był taki plan centralistyczny, jakiego myśmy nawet w socjalizmie nie mieli. Było wyraźnie powiedziane – Ministerstwo Gospodarki z Ministerstwem Edukacji – ile pieniędzy ma iść. Powołano do życia uczelnie, które nie miały studentów, ale zatrudniały profesorów, żeby siedzieli i czekali, aż wreszcie przyjdą studenci i przez 5 lat dostawali pensję, nie prowadząc żadnych zajęć. To było planowanie, nie udawajmy, że tak nie było. Nie mówmy, że nam to nie jest potrzebne. **Jest bardzo potrzebne myślenie, strategia celu i wnioski: jak go osiągnąć i skąd wziąć na to pieniądze.**

David McQuaid

Ja bym powiedział, że **dopóki nie ma klasy politycznej, która jest zdolna do skorzystania z planu, sporządzanie planów nie ma najmniejszego znaczenia. Najpierw trzeba wychować sobie struktury polityczne i polityków, a potem można bawić się w plany.**

Elżbieta Mączyńska

Chciałam *a propos* tej zdolności klasy politycznej do korzystania z programów strategicznych. Czternaście lat funkcjonowania Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów od 1996 r. skończyło się jej cichą śmiercią. Rząd uznał, że jest niepotrzebna. Ale **miałam okazję obserwować kilka ekip rządowych jako sekretarz naukowy tej Rady; żadna z ekip nie zhańbiła się zajrzeniem do programu poprzednich ekip.** Niekiedy były to programy, w które zainwestowano ogromne środki. Nie twierdzę, że wszystko tam było jednakowo cenne. Ale niektóre pomysły były doskonałe wręcz; my biegaliśmy do rządu, prosiliśmy, robiliśmy posiedzenia, dyskusje,

pokazywaliśmy te programy i nic to nie dało. Każdy następny rząd zaczynał absolutnie od początku, wszystkie programy były wyrzucane do kosza. Dziwię się zresztą, że raporty Rady Strategii wiszą jeszcze na stronie internetowej Kancelarii Premiera, chyba przez pomyłkę, ktoś pewnie zapomniał je zdjąć. Tak że zachęcam do zajrzenia do tych raportów, to może być ostatnia szansa, może w ramach noworocznych porządków ktoś to zlikwiduje.

Grzegorz Cydejko

Jakość administracji można przecież w pewnych warunkach importować. Członkostwo w Unii Europejskiej jest również takim importem jakości administracji. I tutaj przypominam taki dokument, który od paru lat organizuje życie gospodarcze i publiczne w Polsce – Strategia Lizbońska. Choćby na nim wieszając nie wiem jakie psy, to jednak po rewizji tego dokumentu przez komitet Kooka, on wciąż inspiruje ileś tam ruchów w administracji polskiej. A zatem **może te strategie, które wytwarzaliśmy tu w Polsce, leżą i pokrywają się kurzem ze względu na jakość administracji i polityki, ale Strategia Lizbońska – wciąż działa.**

Karol Szwarc

Zacytuję jednego z seminarzystów z dyskusji w Krakowie, prof. Jerzego Szweda. Jak wiadomo, polscy informatycy odnoszą ogromne sukcesy na konkursach. Młodzi polscy informatycy. I prof. Szwed akurat prowadzi ten wydział. I na tym wydziale przez pierwsze dwa lata nie uczą informatyki jako przedmiotu podstawowego, uczą wszystkiego. I potem przychodzi do wyboru, ktoś bierze jakąś dziedzinę i wybiera to, co uważa za stosowne.

Kiedy go spytałem: „Czy mógłbyś na jednej kartce napisać scenariusz tego, jak dojść do tego sukcesu”, odpowiedział „Nie wiem, po prostu nie wiem”. To samo z Finlandią. Wiele jest działań niekonwencjonalnych, nie do zapisania, nie do zdefiniowania, zwłaszcza tych, które dają skuteczny efekt końcowy. A jeśli będziemy tylko i wyłącznie wykorzystywali narzędzie w postaci strategii, to nic to nie da, musi być i jedno, i drugie. Przy czym ja nie przywiązuję uwagi do planu czy strategii napisanej. Mnie się bardziej marzy społeczna rozmowa o strategii, żebyśmy mogli porozmawiać, co uważamy, że jest ważne, gdzie są te punkty, w które powinniśmy uderzyć; życie jest tak skomplikowane, że się wszystkiego nie da opisać. Dużo zależy od właśnie tej umiejętności wykorzystywania różnych elementów, nawet jak się nie wie, dlaczego się je wykorzystano.

Pani Alicja.....

Co do wychowania i zmiany elit politycznych, to chyba najlepiej właśnie inwestować w młodych, bo to między 15 a 25 rokiem życia kształtuje się głos na całe życie. Za 10 lat od tego momentu, te osoby będą głosować, albo przynajmniej będą zadawać trudne pytania, tym, którzy będą stawać do wyborów. Poprzez kulturę i naukę można po prostu trafić do umysłów, do głów ludzkich.

Grzegorz Cydejko

Jednym z wniosków tego konwersatorium było przesunięcie punktu ciężkości w edukacji na szkołę podstawową, ponieważ uznaliśmy, że nieprzygotowana do podjęcia nauki na szczeblu gimnazjalnym czy licealnym młodzież nie jest w stanie przyjąć tej porcji cywilizacji i kultury, która jest potrzebna w nowoczesnym społeczeństwie. Apelowaliśmy, żeby **więcej środków i najlepszych nauczycieli kierować do szkoły podstawowej, w ten sposób starać się o podniesienie ogólnego poziomu edukacji.**

Stanisław Sudak

Pracuję dla Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. Chciałem przekazać kilka informacji w nawiązaniu do Rządowego Centrum Studiów Strategicznych, którego także byłem pracownikiem. W ramach jego likwidacji sprawy związane z pracami nad strategią rozwoju kraju przekazano w kompetencje ministra rozwoju regionalnego. Minister rozwoju regionalnego podjął pracę nad tą strategią od początku tego roku. **Strategia ta została opracowana i przyjęta w dniu 29 listopada przez rząd. W tym samym dniu przyjęto też Narodową Strategię Spójności.** Wspominam o tym, bo nie były to prace prowadzone tylko w zaciszu gabinetów, bo odbyło się kilkadziesiąt konferencji w Polsce, w których wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Projekty tych strategii były poddawane tam pod dyskusję ekonomistów oraz przedstawicieli organizacji pozarządowych i społecznych (dostępne są na stronach internetowych Ministerstwa Rozwoju Regionalnego). Dlatego myślę, że **dobrze byłoby, żeby któreś ze spotkań poświęcić tej strategii.**

Barbara Liberda

Pan o niesłuchanie ważnej rzeczy powiedział, dlatego że my możemy sobie mówić o rozmaitych paradygmatach, konstruować cele itd., ale o tych miliardach, dziesiątków miliardów euro, które przyjdą w latach 2007–2013, rozstrzyga pewien gorset przepisów, procedur, stąd m.in. wpływa właśnie konieczność przygotowania tej strategii w określony sposób. I my tu się musimy absolutnie temu poddać. Ten rozwój będzie finansowany z tych miliardów euro połączonych z naszymi publicznymi, budżetowymi pieniędzmi; inaczej tego się nie da zrobić. Tak że intelektualny wkład – owszem jest potrzebny – ale ten operacyjny gorset, jak wrzucić pieniądze w gospodarkę, jest już określony przez Unię Europejską. I my tu wyboru żadnego nie mamy, tylko albo się do tego dostosujemy i dobrze wykorzystamy te pieniądze z aprobatą Unii Europejskiej, albo się okaże, że zrobiliśmy to źle i będziemy musieli je oddać.

Andrzej Muszyński

Po wysłuchaniu sporu między prof. Liberdą i prof. Sopoćko przypomniała mi się taka ballada o błądzących turystach, gdzie puenta jest taka, że śpiewało się za tych, co od dawna dojść powinni, a wciąż jeszcze idą,. Dobrze jest czasami sobie odpowiedzieć na pytanie, czym ma być ten plan

strategiczny, czy – jak mawiał nieżyjący prof. Nowacki, – centralny plan strategiczny w gospodarce rynkowej. A można dodać: w społecznej gospodarce rynkowej, bo tutaj akurat jest ważny ten nurt społecznego tworzenia rzeczywistości.

To jest bardzo ważna rzecz, ale społeczne tworzenie rzeczywistości wcale nie oznacza, że całe społeczeństwo tworzy tę rzeczywistość w planie strategicznym, tylko że tworzą go pewne grupy, elity intelektualne, które muszą przynajmniej określić najistotniejsze cele. Muszą je wskazać i dopiero wtedy, kiedy się te najistotniejsze cele wskaże, można budować pewien system planowania. Mówię też o takim systemie, w którym programowanie, tak jak w przypadku Unii Europejskiej, mogłoby być oparte na programach celowych, obliczonych na konkretne efekty. Ale wtedy dopiero to wszystko funkcjonuje, gdy finansowanie tych wszystkich przedsięwzięć jest określone rachunkiem ekonomicznym, w którym widoczne są koszty i korzyści z optymalnej realizacji celów strategicznych i ich koordynacji. Czyli, inaczej mówiąc, jest mowa cały czas o projektowaniu przyszłości jakiej pragniemy, i środków jej realizacji, ale z budżetowaniem programów celowych i rachunkiem efektywności ekonomicznej.

I my mamy teraz podstawową rzecz do przedyskutowania, czy możemy przejść z myślenia o planowaniu strategicznym na myślenie w kategoriach mechanizmu funkcjonowania i rozwoju gospodarki, czy możemy mówić równocześnie o celach i sposobach regulacji pewnych stosunków takich jak ocena ekonomiczna skutków regulacji. Jest to wymóg epoki cywilizacji informacyjnej, a to, że trochę dłużej o tym mówię, to dlatego, że przez ponad 20 lat próbowałem wprowadzić pewne rozumowanie do tzw. programowania dla całego systemu budżetowego. Mówiło się o tym długo, a dzisiaj stoimy wobec dylematu, że w dalszym ciągu nie potrafimy się skomunikować w tym zakresie, gdyż **planowanie, programowanie i budżetowanie nie są ze sobą spójne i dopełnione rachunkiem efektywności ekonomicznej.**

Grzegorz Cydejko

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, rzeczywistość rozwija się zawsze w choince tzw. „one pager” czyli jeżeli ktoś nie ma pomysłu na coś, to z reguły robi więcej, niż 300 stron, żeby opisać ten brak pomysłu, a jeśli ktoś pomysł ma, to robi to na jednej stronie. To w nawiązaniu do dyskusji o planowaniu. Wszystkim dziękuję za debatę.